

## JACEK OSSOWSKI ur. 1929; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Dzielnica żydowska
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	dzielnica żydowska

### Dzielnica żydowska

Bo ta ulica Szeroka to takim łukiem szła... ona rzeczywiście była trochę szeroka, ale ja tu przychodziłem, dlaczego proszę pani, z psami na spacer z moim ojcem, bo to były łąki Krauzego, gdzie ten młyn zresztą, to była jego własność, to całe gdzie teraz są ogródki działkowe, to była jedna łąka. Ja bardzo często widziałem, że ci Żydzi, oni nie mieli możliwości kąpania się w basenie, bo był jeden basen w Lublinie tylko, a oni się nie kąpali w basenie, bo nie mieli pieniędzy na to żeby zapłacić i kąpać się w basenie, to kąpali się właśnie w tej rzece – w Bystrzycy i to było trochę takie straszne, bo ta cała dzielnica to nie była w ogóle taka skanalizowana, oni wylewali wszystkie nieczystości na ulicę. Te wszystkie domy były bardzo już zniszczone. To nie były takie, że to się wydaje każdemu że może jest to dom drewniany, który pachnie farbą albo pachnie drzewem, a to nie... Tam były okiennice, które oni zamykali na noc. Gdy przychodziła ta sobota to oni zamykali wcześniej te wszystkie swoje domy. Podglądałem te wszystkie ich kiwania w takich chustach. Widziałem i to mnie interesowało. Interesował mnie w ogóle ta ich religia, poza tym jeszcze te świeczki. Bardzo często zresztą na Starym Mieście były odpusty. I proszę sobie wyobrazić, że przyjeżdżali na dwa dni, to znaczy na sobotę i na niedzielę różni – i Żydzi i nie Żydzi, ze swoimi takimi kramami. Oni musieli tam dni spędzać i noce. To całe Stare Miasto było bardzo zabite tymi kramami. I to sprzedawali taką tandetę, obrączki, pierścionki, taki bardzo prymitywne rzeczy, ale to też miało ten swój urok. Pamiętam co najbardziej mi się podobało, co mi najbardziej smakowało, to szczyпки. I oni te kolorowe szczyпки sprzedawali w tych słoikach. I było to wszystko bardzo prymitywne, bardzo brudne, bardzo zaniedbane, zresztą potem dalej była ulica Sienna. Tam był koszerna jatka. Zaraz przed Kierkutem. Wielkiej Synagogi to ja nie pamiętam. Ja tam nie chodziłem, bo to już było trochę za daleko. Oni tutaj mieli, tutaj na tym Podzamczu, oni mieli kozy. Po trzy, cztery, pięć. I takie dla mnie wspomnienie jest, że państwo Makowscy, którzy mieszkali tutaj naprzeciwko nas, kupowali to kozie mleko dla swoich dzieci i oni przychodzili z tymi kozami i doili od razu przy kinie Staromiejskim i dalej szli. Te kozy – to też było takie charakterystyczne dla tych ludzi, ale wiadomo, że koza to jest takie zwierze, co jest zawsze tam, gdzie jest bieda. Teraz już nie, ale dawniej tak było, ona nie musiała dużo jeść, ale zawsze tego mleka trochę dała. Ta cała dzielnica, to wszystko nie było skanalizowane, wodociągów nie było, nie było tego, i proszę sobie wyobrazić, że ja pamiętam, że kupowało się w tych takich budkach wodę. Za wiadro wody się płaciło. Ja mam taki żetonik, musiałbym go znaleźć. Na tym żetonie jest napisane: „jedno wiadro

wody”. Chodzili ludzie z nosidłami, takie były dość dobre, bo to były z deski robione, było dopasowane do pleców, tego który nosił i on przynosił tą wodę w wiadrach do domów. U nas w domu już była kanalizacja i wodociągi. Tam w środku był chyba kran.

Data i miejsce nagrania	2000-02-07, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"